

REFLEKSJA po lekturze

„PRAWA POLOWANIA”

Witolda Daniłowicza

Cezary Andruszewski

Motto:

„Gdyby koń o swej sile wiedział,
żaden by na nim nie siedział”

prysłowie polskie



Kiedy dotarła do mnie książka „Prawo polowania”¹ mec. Witolda Daniłowicza, poddając się moim przyzwyczajeniom (i upodobaniom) dokonałem jej pierwszych oględzin pod kątem przyjętej przez Autora i Wydawcę estetyki, i co nie mniej ważne, tak zwanego pierwszego wrażenia.

Trzymałem w rękach książkę skromną, o surowej, wręcz spartańskiej kolorystyce i formacie. Choć tytuł sugerowałby związek z łowiectwem i polowaniami, z ekscytacją odkryłem, iż obwoluta nie zawierała żadnych graficznych odniesień do ulubionych obecnie w tego rodzaju wydawnictwach motywu liścia dębowego, bukowego czy też ... laurowego. Nie było także żadnych skrzyżowanych z wiecznymi piórami dubeltówek, ryczących jeleni, przelatujących nisko kaczek krzyżówek, tudzież paragrafów i uwzniośla-

jącej każdego autora i jego dzieło monumentalnej łaciny.

Obiecująco – rzekłem sobie. Skoro Autor i Wydawca nie uciekli się do niewyszukanej symboliki chcąc zachęcić potencjalnych, masowych nabywców prostym przekazem, wewnątrz tej książki jest jej istotą.

Za Autorem śledziłem wywód co do elementarnej instytucji prawa łowieckiego, mianowicie prawa polowania. Jakkolwiek pojęcie to zostało wyeliminowane z ustawy łowieckiej z roku 1952 przez komunistycznego ustawodawcę, wszelako trwało pod zmienioną nazwą i powróciło wraz ze zmianami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi po 1989 roku.

W Polsce prawo polowania znacjonalizowano w roku 1952 i pozbawiającego właścicieli nieruchomości rolnych, przekazano Skarbowi Państwa.

Na gruncie obecnej polskiej ustawy łowieckiej z 1995 roku, wielokrotnie już nowelizowanej, prawo polowania jest bytem samodzielnym, oderwanym od prawa własności gruntu. Przysługuje Skarbowi Państwa, jako prawo quasi – rzeczowe, związane immanentnie z gruntem, na którym możliwe jest wykonywanie polowania. Tenże Skarb Państwa na zasadzie cywilnej dzierżawy

praw, wydzierzawia je kołom łowieckim oraz podmiotom publicznym, czyniąc to z pominięciem właściciela nieruchomości, na której jest to prawo realizowane, nakazując mu równocześnie tolerować obecność tamże myśliwych bez jakiegokolwiek wynagrodzenia lub choćby zwrotu kosztów. Sytuacja opisana jest źródłem konfliktów pomiędzy myśliwymi i właścicielami nieruchomości, dla których jedyną zachętą do znoszenia obecności myśliwych jest system ustawowych nakazów i zakazów. Stąd brak społecznej akceptacji dla łowiectwa jest wśród właścicieli nieruchomości rolnych powszechny – nie tylko w w/w kontekście, lecz także z powodu poważnych problemów systemowych w zakresie likwidacji szkód łowieckich.

Współczesne ograniczenia prawa własności gruntu (do którego do wybuchu II wojny światowej tradycyjnie należało w Polsce prawo polowania) ma swe źródło jeszcze w poprzednim systemie polityczno – społecznym, który miał zapewnić jak najszerzy dostęp dla „mas pracujących miast i wsi” do łowiectwa. Obecnie takie rozwiązanie ustrojowe jest źródłem nieporozumień pomiędzy myśliwymi a społecznościami lokalnymi, skoro najczęściej myśliwi w żadnych związkach ze społecznościami tymi nie pozostają. W rezul-

¹ Prawo polowania.

Autor: dr Witold Daniłowicz.

Wydawca: Wolters Kluwer

Polska sp. z o.o. 2018

e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

ISBN 978 – 83 – 8124 – 865 – 5

Książka do nabycia w księgarni

internetowej www.proinfo.pl

www.wolterskluwer.pl

tacie, tam gdzie łowiectwo winno mieć najsilniejsze wsparcie, tj. wśród właścicieli nieruchomości rolnych, jest najsilniej atakowane i krytykowane. Obrazu „obłączonej twierdzy” łowiectwa dopełniają skupione w dużych ośrodkach miejskich małe lecz głośne grupy aktywistów – ekologów, atakujących nie tyle ustrój łowiecki, co istotę łowiectwa – czyli prawo polowania co do zasady.

Brak równowagi pomiędzy dążeniem polskiego ustawodawcy do zapewnienia powszechności łowiectwa a konstytucyjną ochroną prawa własności będzie skutkował w przyszłości załamaniem całego ustroju łowieckiego, a to wobec kompletnej izolacji myśliwych i łowiectwa jako instytucji. W interesie Państwa leży zatem takie ukształtowanie ustroju łowieckiego w Polsce, aby myśliwi nie pozostawali izolowani i pozbawieni społecznej akceptacji, spełniając ustawową funkcję ochrony środowiska przyrodniczego.

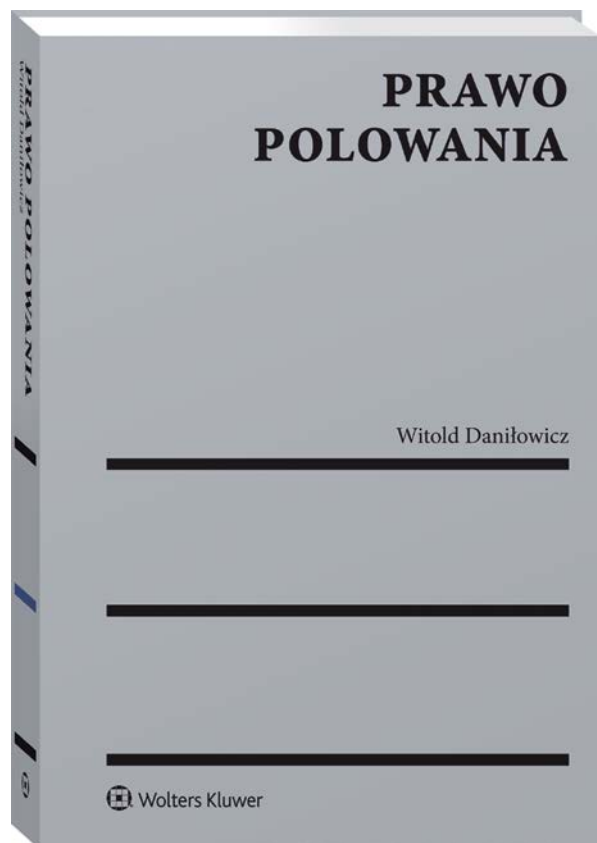
Równocześnie – wychodząc naprzeciw wolności przekonani osadzeni albo to na „prawie do niepolowania i zakazania go innym” (co z kolei determinowałoby istnienie prawa podmiotowego do polowania, które podlegałoby ochronie na równi z innymi prawami i wolnościami na mocy Europejskiej Konwencji Praw Człowieka), albo to na prawie polowania jako elemencie prawa własności gruntu (co przecież nie może się dotyczyć Polski, gdzie właściciel nieruchomości jest pozbawiony prawa polowania) – współczesna polska ustawa łowiecka realizuje karkołomny i nieznan w cywilizowanym świecie wręcz zabieg, polegający na przyznaniu prawa do zakazania wykonywania polowania osobom, które prawa polowania nie posiadają. Nieposiadający zatem prawa polowania podmiot (właściciel nieruchomości rolnej), może zakazać jego wykonywania uprawnionym do wykonywania polowania. Ażeby „opary absurdu” osiągnęły graniczne stężenie złamanie w/w zakazu nie jest obłożone żadną sankcją karną.

W Europie istnieją dwa zasadnicze ustroje łowieckie: francuski i niemiecki (nie licząc polskiego, który jest w istocie karykaturą niemieckiego – o czym niżej). Francuski opiera się na założeniu, iż myśliwi to właściciele gospodarstw rolnych (generalnie gruntów rolnych), którzy polując u siebie, chronią własne plony i realizują pasję. Natomiast ustrój niemiecki zakłada, iż nieruchomości rolne są łączone w ob-

wody łowieckie i wydierżawiane myśliwym lub grupującym ich organizacjom. Wydierżawiającymi prawo polowania są zatem właściciele gruntów wchodzących w skład obwodów łowieckich, którzy czerpią z tego tytułu dochody dzierżawne. Obydwa rozwiązania dają w rezultacie czynnika „korzyści” pożądany wysoki stopień społecznej akceptacji łowiectwa.

Tymczasem w Polsce, podobieństwo rozwiązania systemowego do niemieckiego sprowadza się jedynie do łączenia nieruchomości rolnych (w tym stawów hodowlanych – obrębów hodowlanych) w obwody łowieckie, w których swe prawo polowania wydierżawia Skarb Państwa kołom łowieckim. Właściciel nieruchomości rolnej włączony do obwodu łowieckiego nie uczestniczy w żaden sposób w dochodzie z dzierżawy prawa polowania, jest natomiast obciążony szeregiem obowiązków o charakterze cywilnym i administracyjnym względem myśliwych, z obowiązkiem znoszenia ich obecności na swym gruncie na czele. W zamian może liczyć na odszkodowanie za szkody spowodowane przez zwierzęta łowne (odrębnym i społecznie drażliwym tematem jest ich wysokość oraz tryb przyznawania).

Wartością systemową dzieła Pana Witolda Daniłowicza jest punkt odniesienia autora, jego niezawisłość od współczesnych – skrajnie pozytywnych i negatywnych znaczących – narracji o łowiectwie oraz sposób prezentacji zagadnienia. O ile wszyscy współcześni znani mi autorzy za punkt wyjścia do rozważań o prawie łowieckim obrali tak zwany polski model łowiectwa, wyrażający się aksjomatem, iż „zwierzyna w stanie wolnym, jako dobro ogólnonarodowe, stanowi własność Skarbu Państwa”, o tyle Autor „Prawa polowania” wykląda swój pogląd z pozycji Europejczyka, analizując rozwiązania ustawowe w zakresie prawa polowania



w państwach europejskich, w tym w szczególności tradycyjnie dominujące w Europie kontynentalnej systemy prawa niemieckiego i francuskiego, a wszystko to poparte bogatym orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Imponująca praca prawnicza – porównawcza, bogactwo literatury i orzecznictwa, na których oparto wnioski oraz subtelne rozważania jurystyczne sprawiają, iż jest to w polskiej literaturze przedmiotu dzieło bez precedensu, które mam nadzieję określi nową jakość w publicznej dyskusji o miejscu i roli łowiectwa w społeczeństwie i państwie. Aby tak się stało, książka „Prawo polowania” winna trafić do szerszego grona odbiorców aniżeli prawnicy, myśliwi lub leśnicy.

Łyzka dziegciu w beczce miodu: nie przekonują mnie założenia Wydawcy wyrażone na tyle obwoluty, iż odbiorcami tej książki będą prawnicy praktycy oraz myśliwi i leśnicy. O ile ci pierwsi w polskiej jurysprudencji dopiero w przyszłości spotkają się z prezentowanymi przez Autora treściami (z racji wykonywanego zawodu), są one bowiem z gruntu nowatorskie, o tyle – z całym należnym szacunkiem dla rzeszy niezujących i żyjących wielkich myśliwych i leśników, przeciętnego polskiego myśliwego lub leśnika mało interesuje subtelna róż-

»

» nica pomiędzy prawem polowania a prawem do polowania, za istotę łowiectwa bierze on bowiem jego powszechność i praktycznie rzecz biorąc nieodpłatność. Jeśli zatem książka ta zainteresuje myśliwych i leśników, to wyłącznie elitę tych środowisk.

Kto powinien być pierwszorzędnym odbiorcą i beneficjentem „Prawa polowania”? Paradoksalnie nie są to wąskie grupy określone przez Wydawcę, niezbyt zaabsorbowane zmianą polskiego prawa łowieckiego (w którym zaznaczymy dla porządku prawo polowania służyć państwu, nie zaś obywatelom) czy to dla wygody, czy też korzyści własnej. W pierwszym rządzie realnie zainteresowanymi odbiorcami „Prawa polowania”, zważywszy na ożywioną na kartach książki historię polskiego i europejskiego prawa polowania, winni być polscy prawodawcy, samorządowcy oraz właściciele nieruchomości rolnych. Dopiero sojusz tych trzech grup jest w stanie wypracować społecznie akceptowalny i gospodarczo uzasadniony model prawa polowania, na którym skorzysta środowisko naturalne oraz my wszyscy – jego beneficjenci, a zatem również myśliwi i rolnicy – w tym rybacy.

Pierwsi z uwagi na pilną potrzebę zastosowania polskiego ustroju łowieckiego do zmienionych po Okrągłym Stole warunków

polityczno – społeczno – gospodarczych. Drudzy z uwagi na ewidentny interes gospodarczy oraz opcje działania, którymi dysponują w odniesieniu do zarządzanych nieruchomości. W tym kontekście na czoło wysuwają się rybacy śródlądowi, którzy z natury rzeczy są predystynowani do prowadzenia skumulowanej gospodarki rybackiej i łowieckiej w obrębach hodowlanych, przedstawiających sobą bardzo często duże powierzchnie gruntów pod stawami, groblami i łąkami.

Zmiany „polskiego modelu łowiectwa” (nazwa sugerowałaby oryginalne i nowatorskie w skali regionu lub świata rozwiązanie ustrojowe w tej materii) dokonają się wskutek woli demokratycznie obranego parlamentu, będącego emanacją społeczeństwa. W polskich realiach – zważywszy na najbliższe nam wzorce ustrojowe łowiectwa niemieckie i francuskie – zmiany te spoczywają w rękach rolników, a w tej liczbie rybaków śródlądowych, dysponentów około 70 tysięcy hektarów obrębów hodowlanych, będących jednocześnie częściami obwodów łowieckich.

Jak naucza nas nasza historia najnowsza, w Polsce na ustawodawstwo wpływ ma argument siły, w tym konkretnym przypadku nacisk lobby właścicieli nieruchomości rolnych, nie zaś siła argumentu mniej lub bardziej intelektualnie pobudzonych stowarzy-

szeń łowieckich, te bowiem nie dysponują żadnym realnym instrumentem wpływu na ustawodawstwo łowieckie i recepcję polowań w oczach społeczeństwa.

Konkludując, lektura „Prawo polowania” pozwala uzmysłowić sobie iż obecny, tak zwany polski model łowiectwa jest w istocie stanem umysłu zanurzonego w formalinie realnego socjalizmu względnie trwale odurzonego jego miazmatami, kiedy wolność i własność były pojęciami tyleż formalnymi co abstrakcyjnymi. Współczesny polski ustawodawca łowiecki byłby zabawny w swym przyznawaniu i odbieraniu praw osobom, którym one nie przysługują, gdyby nie był zabójczo groźny dla „łowiectwa jako wyrostłego w ciągu stuleci sposobu korzystania z przyrody” (cyt. za Autorem, str. 402) – i zresztą nie tylko dla niego.

Czy lobby rybaków śródlądowych dysponujące około 70 tysiącami hektarów doskonałych terenów łowieckich – obrębów hodowlanych, tworzących zorganizowane i sprawne organizmy gospodarcze, skutecznie upomni się o swoje prawa? To będzie zależało tylko od jednej, fundamentalnej rzeczy: czy wraz z rolnikami zda sobie sprawę ze swej siły co do możliwości współtworzenia ustroju polskiego łowiectwa. ■